

Mówcie nam..., ojcowie!

"Moje małżeństwo i doświadczenie bycia ojcem wzmocniło mnie i sprawiło, że jestem lepszy w pracy zawodowej. Znam zbyt wiele osób definiujących siebie poprzez swoje "kariery". Też taki byłem..." - Daniel Plazek, inżynier sprzedaży z Pittsburga i ojciec 7 dzieci.

09-08-2018

Daniel Plazek jest inżynierem sprzedaży z Pittsburga w

Pensylwanii. Z żoną, Luisą, mają siedmioro dzieci w wieku od 12 do 26 lat. W tym wywiadzie, Daniel dzieli się swoim spojrzeniem na rodzinę i ojcostwo oraz proponuje kilka praktycznych porad dla młodych rodziców.

Opowiedz nam coś o sobie i swojej rodzinie.

Urodziłem się i wychowałem w Pittsburgu, PA. Jestem średnim z siedmiorga rodzeństwa. Zostałem wychowany w Kościele i prowadziłem proste życie - nasze "wielkie wakacje" polegały na wyjeździe do dziadka i babci w Milwaukee.

Wydawało nam się, że to taki egzotyczny wyjazd w dalekie strony! Dzięki Bożej Opatrzności, poznałem moją przyszłą żonę, Luise (jedną z dziesięciorga rodzeństwa) kiedy studiowałem na Uniwersytecie w Pittsburgu. Robiła studia

magisterskie z inżynierii elektrycznej i brakowało jej roku czy dwóch do dyplomu, kiedy się pobraliśmy. Luise podjęła odważną decyzję o przewaniu studiów i doktoryzowaniu się z bycia pełnoetatową mamą. Jesteśmy szczęśliwym małżeństwem od 31 lat i mamy siedmioro dzieci pomiędzy dwunastym a dwudziestym siódmym rokiem życia (trzy wspaniałe córki i czterech utalentowanych synów). Wciąż mieszkamy w Pittsburgu, PA, mając za sąsiadów Bizantyńskie Seminarium Katolickie. Spotkała nas wielka łaska, że Luise mogła zostać w domu i wychować nasze dzieci - codziennie jestem świadkiem owoców jej wysiłków w wychowywaniu naszych dzieci.

Kim jesteś z zawodu i jak łączysz pracę zawodową z byciem ojcem?

Od 16 lat jestem inżynierem sprzedaży w firmie, która

opracowuje i produkuje wyposażenie do testów i symulacji w kosmonautyce i innych gałęziach przemysłu. Moja praca wymaga ode mnie podróży i przebywania z dala od rodziny. To bywa bardzo trudne, ale jestem przekonany, że Boży plan dla mnie zakłada utrzymanie mojej rodziny i troszczenie się o nią.

Podstawowa sprawa: moje małżeństwo i doświadczenie bycia ojcem wzmocniło mnie i sprawiło, że jestem lepszy w pracy zawodowej. Znam zbyt wiele osób definiujących siebie poprzez swoje "kariery". Też taki byłem. Teraz, definiuję sam siebie poprzez swoje powołanie do bycia mężem i ojcem..., który ma też pracę zawodową.

Papież Franciszek wzywa nas do szczególnie intensywnej modlitwy za rodzinę. Co, Twoim zdaniem, jest największym wyzwaniem stojącym przed współczesną rodziną?

Żyjemy w świecie, ale jesteśmy wezwani aby być nie "z tego świata". Zwykle nie lubimy myśleć o tym, jak aktywny jest Szatan w świecie i jak przejawia się w naszych grzechach i upadkach. Nie ma dla niego większego zwycięstwa niż odciągnięcie świętych mężczyzn i kobiet, młodych i starych, z dala od Boga. Możemy go zobaczyć w telewizji, w filmach, na ulicach, w plotkach w pracy a nawet w książeczkach dla dzieci. Musimy być czujni! Ojciec Święty ma rację. Musimy się modlić za to, żeby dobre, święte rodziny były bezpieczne, żeby wzrastały w wierze, nadziei i miłości i były fundamentem budującym nasze społeczeństwa, pokazując światu radość z błogosławieństwa jakim jest rodzina.

Rodzina z siedmiorgiem dzieci - to znacznie ponad współczesną średnią. Czy bycie ojcem siódemki

jest trudne? Czy Wasze dzieci są szczęśliwe?

Słyszałem, że potrzeba około 2,3 dziecka na rodzinę, żeby utrzymać wielkość populacji. W zachodnim świecie, w większości państw nie osiągamy nawet tyle i, z praktycznego punktu widzenia, musimy mieć dzieci. Co ważniejsze, życie małżeńskie w zgodzie w prawem naturalnym, a nie w sprzeczności z nim, przynosi wiele błogosławieństw - w tym dzieci. A jakim one są błogosławieństwem! Niosą wiele wyzwań, to prawda. To ciężka praca, rodzice mogą być zmęczeni, a trzeba jeszcze pieniędzy, żeby je wyżywić, ubrać, zapewnić dach nad głową i edukację. Ale z Bożą pomocą, wszystko jest możliwe. Z zaangażowaniem w moje małżeństwo, miłością żony i matki i z Bogiem po naszej stronie... siódemka to nie tak wiele.

Myślę, że moje dzieci doceniają zalety wychowania w dużej rodzinie i wiele czerpią od swojego rodzeństwa (przynajmniej przez większość czasu). Choć mają przewagę liczebną nad nami, rodzicami, nigdy nie muszą się dopominać o naszą uwagę, wsparcie czy pomoc. Jesteśmy zawsze wdzięczni za możliwość wspierania i kochania naszych dzieci, także jako dorosłych ludzi.

W dużej rodzinie, nigdy nie jesteś sam. Nigdy nie będziesz cierpieł w samotności. Nigdy nie będzie Ci brakowało wsparcia, tego czy innego rodzaju... I nigdy nie zapomnisz jak bardzo Bóg nas kocha, widząc jak jego miłość przejawia się w więzach łączących naszą rodzinę.

Jak odnajdujesz się w roli ojca swoich dzieci?

W poprzednich latach, bywało, że czułem się bardziej jak szofer moich

dzieci niż jak ich ojciec. Wracalem do domu z podróży po czym spędzałem wszystkie wieczory i weekendy wożąc moje dzieci tu i tam. Z perspektywy widzę jednak, że nasze pogawędki w samochodzie podczas odwożenia ich na treningi piłki nożnej, hokeja na trawie, koszykówki, lekcje muzyki itd. były wspaniałymi okazjami, żeby uczyć, kochać, rozumieć i wspierać moje dzieci.

Modlę się przede wszystkim o to, żeby być dla moich dzieci dobrym przykładem jak żyć w zgodzie z Ewangelią, wspierać i kochać Kościół Katolicki i być posłusznym Bożemu planowi wobec nas. W swojej niedoskonałości, polegam na łasce Ducha Świętego i kochającemu wsparciu i cierpliwości mojej żony, aby dążyć do bycia lepszym mężem i ojcem.

Twoje dwie najstarsze córki nie mieszkają już z Wami: Erin wyszła ostatnio za mąż, a Kathryn odkryła powołanie do Opus Dei, które głosi uświęcenie pracy, i mieszka za granicą. Jak te zmiany wpłynęły na Twoją rodzinę?

Powołanie Kathryn do Opus Dei to nic innego jak wielkie błogosławieństwo dla naszej rodziny. Zawsze była bystrą, kreatywną i kochającą osobą. Ale jej życie numerarii jest manifestem całkowitej radości i pełnego oddania swojemu powołaniu. Jak lubię powtarzać, "kiedy dorosnę, chcę być jak moja córka!". Widzimy jej miłość do Boga w Dziele w czasie każdej naszej rozmowy, w jej listach, w pogawędkach na Skype, kiedy ją odwiedzamy... Dla rodziców, widzieć jak ich dzieci dorastają jako szczęśliwi, spełnieni, radośni pełni wiary ludzie... Czyż nie nad tym

pracowaliśmy, nie o to się
modliliśmy, nie na to liczyliśmy?

Moja druga córka, Erin, wyszła w
maju za miłego młodego człowieka.
Jestem z tego powodu bardzo
szczęśliwy. Ten ślub to naprawdę
było coś, nie tylko dla nas, ale dla obu
naszych rodzin - pierwsze
małżeństwo w tym pokoleniu. To
było wielkie wydarzenie rodzinne.
Martwiłem się najbardziej, nie o
koszty, o miejsce na wesele czy o
logistykę, ale o to, czy nie popłaczę
się jak dziecko prowadząc moją
córeczkę do ołtarza. Jakoś zdołałem
się powstrzymać.

Prosta sprawa: ślub trwa jeden dzień,
a małżeństwo - całe życie.

Luisa i ja mamy wielkie szczęście, że
nasza córka zamieszkała na
sąsiedniej ulicy więc możemy
codziennie widywać ją i naszego
nowego zięcia, jak budują swoje
życie rodzinne. Modlimy się za nich i

ufamy, że ich wspólne życie będzie tak pełne błogosławieństw jak nasze.

Z perspektywy trzydziestoletniego doświadczenia, jakie rady skierowałbyś do młodych rodziców?

Po trzydziestu latach błogosławionego małżeństwa, wciąż popełniam błędy i uczę się na nich. Ale chciałbym zaproponować kilka rad, czerpiąc z całości naszych doświadczeń:

- 1) Niech Bóg będzie centrum Twojego życia: w małżeństwie, w rodzinie, w codziennej pracy.
- 2) Bóg dał Wam Kościół - korzystajcie z niego, uczestniczcie w nim, czerpcie z niego.
- 3) Doceniajcie spowiedź a płynące z nich łaski będą Was umacniać.

4) Módlcie się w rodzinie (nawet proste błogosławieństwo zanim zamkniecie za sobą drzwi przed długim dniem to dobra i wartościowa praktyka).

5) Żyć na co dzień swoją przysięgą ślubną - kochajcie się i wspierajcie. Nie zawsze jest to proste, czasem zranicie drugą osobę lub będziecie zranieni. Jeśli tak się stanie, patrz punkty 1-4.

6) Uczcie się o swojej wierze, czytajcie o życiu świętych i uczcie o tym swoje dzieci, w domu lub w katolickiej szkole. Jest takie powiedzenie: "Jak nakarmić milion głodnych dzieci? Po jednym." Jak zmienić świat? Zmieniając za jednym razem jedną rodzinę ... I zaczynając od swojej.

7) Wszystkie kłopoty, wyzwania i trudności, jakimi świat Was zaatakuję, można pokonać z Jego pomocą.

8) Wreszcie, z praktycznej strony, zamiast żyć ponad stan, życie poniżej możliwości. Będziecie zaskoczeni, bez czego można żyć i jak wiele dobrego płynie nie tylko z posiadania nieco większych oszczędności, ale także z możliwości większego zaangażowania w dobroczynność.

Jaki jest Twój ulubiony aspekt bycia ojcem?

Nie wiem czy któraś część jest moją ulubioną. Zebrałem tak wiele doświadczeń i wspomnień z dorastania moich dzieci: branie na ręce nowo urodzonych dzieci, zasypianie w czasie czytania bajek na dobranoc, cudowne przyjęcia urodzinowe organizowane przez Mamę, Chrzty, rodzinne wyprawy do lasu, wspólne rodzinne obiady, radosne śmiechy nad grammi planszowymi, Pierwsze Komunie Święte, pierwsze dni w szkole,

zjeżdżanie na sankach, uczenie ich jazdy samochodem, trenowanie ich drużyn, nawet wycieczki na pogotowie... Choć każde z moich dzieci samo w sobie jest błogosławieństwem, wygląda, że mam jedno wielkie wspomnienie ich dzieciństwa, w którym wszystkie moje obrazy związane z poszczególnymi dziećmi zlewają się w jego wielkie rodzinne wspomnienie.

Myślę, że to totalność ojcostwa jest jego najlepszą częścią. Pomaga mi lepiej służyć, być lepszym mężem, lepszym chrześcijaninem, lepszym człowiekiem.